

Nr. 10. Poznań, dnia 8 Marca 1879. Rok II.

GAŁĄZKA JAŚMINU.

Komedya w jednym akcie przez Zygmunta Przybylskiego.

(Dokończenie.)

SCENA IX.

Laura — Jadwiga.

Laura. *(d. s.)*

Niech się dowie o wszystkiem.... wówczas nie będzie stawać mi na przeszkodzie.... *(gl.)* Jadwiniu – uczyń mi jednę grzeczność....

Jadwiga.

Co każesz?

Laura.

...Potrzebuję kwiata do włosów... czy nie zechcesz zerwać dla mnie w ogrodzie gałązki jaśminu?..

Jadwiga *(przerażona ... patrząc z boleścią na Laurę)*

Jakto.... chcesz, abym... ja to uczyniła...

Laura.

Proszę cię....

Jadwiga *(wzruszona — odchodząc powoli)*

Idę.... *(wychodzi głębią)*

Laura *(sama)*

Zadrżała... Ona młoda — łatwiéj go zapomni.... gdy tymczasem ja.... Ten kwiat powie jéj wszystko.... bo ja nie miałabym odwagi i siły.... Lecz on... on... czy mnie wysłucha.. czy zechce... *(wchodzi Jadwiga blada, z gałązką jaśminu — zbliża się do Laury, gałązka wypada z jéj ręki)*

Jadwiga *(zaledwie dosłyszanym głosem)*

Oto jest....

Laura.

Upuściłaś... *(widząc że Jadwiga chce odejść)* Cóż to, odchodzisz?

Jadwiga.

Odjeżdżam... nie mogę tutaj dłużéj pozostać...

Laura.

A to dlaczego — niedawno jeszcze tworzyłaś plany, których celem było, że nie miałyśmy się już nigdy rozłączać..

Jadwiga.

Prawda. Ale dziś — ... dłużéj pozostać przy tobie nie mogę.. Wiedziałaś o mojéj miłości... powiedziałam ci całą prawdę — jak matce, jak siostrze, — jak przyjaciółce — a ty — ! ty dla samolubnych celów chciałaś mnie poświęcić — pragnęłaś mnie połączyć z człowiekiem, którego ani ja nie kocham — ani który mnie nie kocha — a chciałaś to uczynić dla tego, że ty kochasz Zdzisława. Jeżeli w twojem uczuciu dla niego nie było nic zdrożnego — dlaczego nie powiedziałaś mi tego otwarcie — ? A teraz chcesz, abym ja zapomniała zdradę — ?

Laura.

Zastanów się... unosisz się niepotrzebnie... Zapominasz, że był czas, w którym dałam ci tysiące dowodów przyjaźni i przywiązania... Opiekowałam się tobą jak matka... a ty zapominasz o wszystkiem...

Jadwiga.

Nie zapomniałam — ale ty sama wydzierasz to wszystko z mojéj pamięci... sama uczysz mnie nieufności... O przysięgam ci, Lauro, że serce moje doznaje okropnéj boleści.. kiedy przychodzę do tego przekonania, że tylko wtedy byłaś dla mnie dobrą, kiedy cię nic nie kosztowało — teraz zaś kiedy ci stanęłam na drodze... przeszłaś po mnie bez miłosierdzia!

Laura. *(nieco wzruszona)*

A więc to zerwanie! Rzeczywiście znalazłaś bardzo wygodny i dobry sposób.. aby zerwać przyjaźń....

Jadwiga.

Znam inne.... zdeptać i zgnębić przyjaźń....

Laura.

Jadwigo!... jesteś niesprawiedliwą!

Jadwiga.

Niesprawiedliwą? Nie. Kochałam cię, dopóki w sercu twojém czytałam szczerość — teraz między nami wszystko zerwane. Odjeżdżam. Wiem dobrze, jak droga jest dla mnie miłość Zdzisława, ale nawet téj miłości byłabym się dla ciebie wyrzekła, gdybyś była ze mną otwarcie i szczerze po-

stąpiła. Z miłością taką umiera się... ja byłabym umarła, ale przyjaźni nie zdradziła nigdy! Żegnam cię. (*chce wyjść*)

Laura.

(*wzruszona — zastępując jéj drogę*) O nie — nie — pozostań — Byłam dla ciebie matką, nie powinnam i nie mogę być twoją rywalką!

Jadwiga.

Lauro! (*ściskają się*)

Laura.

Są uczucia silniejsze jak miłość... byłam szaloną.. przebacz mi — ten kwiat, ten kwiat, który byłby nas rozdzielił na zawsze — niech nas połączy na nowo....

SCENA X.

Laura — Jadwiga wchodzi Zdzisław za nim Andrzej.

Laura.

Panie Zdzisławie wiem, że kochasz moję kuzynkę — ona kocha cię także, oddaję ci ją — ale bez gałązki jaśminu.... kwiat ten zachowam na pamiątkę dnia dzisiejszego... Weź ją... niechaj pozostanie twoją na zawsze..,

Zdzisław.

O.. pani — jakże ci mam dziękować.. więc odgadłaś zamiary i moje uczucia... jakiemi zawsze przejęty byłem dla panny Jadwigi....

Laura. (*z bolesnym uśmiechem*)

Odgadłam... i dla tego oddaję ci ją.... No i cóż Jadwiniu — nieprawdaż że będziesz szczęśliwą?..

Jadwiga.

O tak... ale ty?

Laura.

Ja? szczęśliwa twojem szczęściem.

Andrzej. (*do Laury*)

Widzi pani... nie mówiłem, naprożno konkurowałem idąc za radami pani...

Laura.

Cóż pan chcesz — gałązka jaśminu pokrzyżowała wszystkie moje plany...

Andrzej.

A mnie szczęście przyniesie...

Laura.

Jakto?

Andrzej.

Bo nie Zdzisława — ale moim jest ona talizmanem... był to tylko wybieg.... małe qui pro quo... (*kłaniając się jej uprzejmie*) Pani — : gałązkę jaśminu, któréj ślubowałem wierność i miłość.. pragnę z rąk twych otrzymać...

Laura. (*śmiejąc się*)

Aleć to formalne oświadczenie... i to tak nagle, że lękam się czy...

Andrzej. (*przerywając*)

Czy szczerze? Szczerze — niezawodnie szczerze. Tonący człowiek wytęża wszystkie swoje siły — kiedy mu wzkażą zielony brzeg... Ja jestem jak tonący człowiek, który długo zapominał o tem słodkiem wybrzeźu, nazwaném miłością! tonąłem w obojętności... w poczuciu braku nadziei — i tak zastała mnie jesień... strasznie smutna jesień... którą pragnąłbym rozświecić promykiem słońca.... Łaskawa pani... przyrzekłaś mi spełnić moję prośbę, w razie... odmowy ze strony panny Jadwigi.... Mam słowo pani..

Laura. (*zakłopotana*)

A... tak..... więc pan już dawniéj myślałeś?

Andrzej

I dzisiaj wszedłem tutaj z myślą wyjawienia méj proźby i moich zamiarów...

Laura. (*podając mu rękę*)

Zostawmy to czasowi.... później... nie teraz....

Andrzej.

Dziękuję...

SCENA XI.

Laura — Jadwiga — Zdzisław — Andrzej *wchodzą:* Stefania i Dyonizy. (*Stefania we włosach ma kilka gałązek jaśminu i w ręku jednę gałązkę.*)

Zdzisław. (*spoglądając na nią*)

A to co?

Andrzej.

Panna Stefania przemieniona w krzak jaśminu!

Stefania.

Tak.. polubiłam ten kwiat...

Dyônizy (*cicho*)

Jak zwykle... spóźniłaś się znowu....

Laura (*d. s.*)

I ona także!...

Dyonizy (*wskazując na Jadwigę i Zdzisława*)

Patrz — no— Potrzeba ci jeszcze posagu?...

Andrzej (*z uśmiechem*)

No i cóż panno Stefanio — co pani napiszesz w rozdziale trzydziestym piątym?

Stefania

(*ze złością porywając za pióro, które trzymała za uchem*)

Że mężczyźnie żadnemu ufać nie można... (*pisze*): Rozdział trzydziesty piąty...

Zasłona spada.

PAMIĘTNIK

Rajmunda Bronikowskiego.

(Dokończenie.)

Wstrzymałem mój wymarsz, w tém nadszedł kapitan *Schwerin* od piechoty z sąsiedniéj lunety, który w tém samém, co ja znajdował się położeniu. Zadecydowaliśmy, że skoro koniecznie mamy wymaszerować, to armat nie zostawimy. Zachęciliśmy naszych żołnierzy, że sami ochoczo założywszy od karabinów pasy pociągnęli, i razem z oddziałem weszliśmy do Warszawy, gdzie znaleziono konie i do armat zaprzężono. —

Ponieważ pułk pierwéj wymaszerował ze swych pozycyi, a pułkownik wiedząc że te lunety, w których ja stałem w ogromnym były ogniu, był więc tego przekonania że byłem albo zabity, albo dostałem się w niewolę. Trafiwszy mego służącego Wojciecha Zmudę na moście ku Pradze, powiedział mu: „Zmuda, twój pan już nie żyje.“ Pułkownik był tego przekonania, bo przez dwie godziny byłem wciąż w ogniu razem z drugiemi lunetami, od których żadnéj nie odebrał wiadomości, bo komunikacja przeciętą została. —

Gdyśmy z naszemi armatami do miasta weszli, już wszystkie pułki ku Pradze maszerowały. Na Krakowskiem maszerując z oddziałem trafiłem się z Napoleonem Czapskim ten mi dopiero powiedział, że generał Krukowiecki zdradził i Warszawę poddał, co było przyczyną naszego wymarszu na Pragę. Zaręczał, że może mnie o tém zapewnić, gdyż wyszedł właśnie z rady wojennéj, gdzie wszyscy generałowie się znajdowali i widział podpisaną kapitulacyą. Zapytałem czy się tam i Krukowiecki znajdował, a gdy mi odpowiedział, że był, „i czemuś mu pałaszem łba nie rozwalił?“ zniecierpliwiony rzekłem do Czapskiego. Miałem ten zamiar, lecz generał Umiński mnie wstrzymał; odrzekł Czapski. W ciągu tym wszystkie oddziały stanęły nagle. Musiało to nagłe wtrzymanie wrażenie uczynić w radzie wojennej, bo przybył generał, którego nazwiska nie przypominam sobie, i zapytał o powód wstrzymania i kazał maszerować daléj. — Jużem się zbliżał do mostu ku Pradze, gdym spotkał mego Zmudę i zapytałem go gdzie jedzie? „Ja pana jadę szukać“ bo pułkownik mi powiedział, żę pan zginął, odpowiedział mi Zmuda. Wróciwszy go, maszerowałem z oddziałem na Pragę i złączyłem się z pułkownikiem. Nazajutrz odebraliśmy rozkaz maszerować ku Płocku; nimeśmy jeszcze wymaszerowali przybyło kilku generałów powinszować pułkownikowi, że jego pułk tak dzielnie się bronił; ja właśnie byłem pod ten czas u pułkownika, kiedy generałowie przybyli, stałem na boku, pułkownik spojrzał na mnie, skoro generałowie odjechali odezwałem się do pułkownika: „A co, Kaliszanie czy nie umieją się bronić?“ Tego się spodziewałem od ciebie, że mi to powiesz. Teraz przyznasz pułkowniku, rzekłem znowu, że miałem wówczas słuszną racyą, kiedyś pułkowniku tak był zagniewany na Kaliszanów.“ Miałeś słuszność! odrzekł i ścisnął mnie podając rękę na znak przyjaźni. — Gdyśmy stanęli obozem do wypoczynku, gdyż pod Pragą było za szczupło dla tyle wojska, wypoczywaliśmy przez dwa dni. Rano pułkownik przysłał mi pięć krzyży dla mego oddziału, bez oznaczenia dla kogo były przeznaczone, tylko z wyrażeniem, że pod moją dyspozycyą. Zwołałem oficerów i zapytałem o ich decyzją. Wszyscy zgodziliśmy się na jedno. Ponieważ żaden z nas krzyża przyjąć nie chciał, zaproponowałem żeby zebrać w koło żołnierzy, by ci zadecydowali, komu rozdane nagrody być mają. Najpierwsza decyzya ich była, bym ja pierwszy przyjął. Dziękując za ich przychylność czynienia mi pierwszeństwa oświadczyłem, że z całem gronem oficerów przyznajemy dzielność męztwa nie sobie lecz współkolegom broni, nie chcąc brać pierwszeństwa zasług ofiarujemy te dekoracye dla tych, którzy z pomiędzy nas wybrani zostaną, a ta miła pamiątka chlubną zostanie dla nas, że pod swoją komendą mieliśmy walecznych żołnierzy. Imion i nazwisk żołnierzy nie mogę sobie przypomnieć, na których padł wybór. Gdym przybył do pułkowika pytał mnie: kto krzyże przysłane otrzymał? oświadczyłem, że żołnierze, gdyż żaden z oficerów przyjąć nie chciał życząc, by żołnierzom były rozdane. —

Przy pułku mieliśmy księdza Lisieckiego, kapelana wojskowego, ten przyłączył się do mego oddziału. Ofiarowałem mu moją bryczkę i konie, którą mi wolno było trzymać. Przyjął moją propozycyą i po kapitulacyi Warszawy wymaszerował z nami. Gdyśmy maszerując nad rzeką Wisłą stanęli na przeciwko Włocławka, ksiądz nie miał chęci daléj z nami maszerować; spytał się mnie, czyby się nie mógł na tamtą stronę rzeki dostać, gdyż tam t. j. w Włocławku w kapitule ma bardzo dobrych znajomych. Oświadczyłem iż ma do tego bardzo dobrą sposobność, bo właśnie most na rzece budują to bardzo łatwa przeprawa, ofiarowałem mu nawet bryczkę i konie, lecz ich nie przyjął, co szczęściem było dla mnie, bo byłbym już koni nie dostał; gdyż sam nie mógł się dostać z powrotem do nas na drugi dzień, bo Kozacy idąc za nami brzegi Wisły obsadzili, zostać więc musiał ksiądz ów w Włocławku, i od tego czasu nie miałem sposobności spotkania się z nim, aż dopiero dwadzieścia pięć lat po wyjściu z Warszawy. —

Tak więc, z tymże księdzem, z którym w ciągu kampanii nieodstępnymi byliśmy towarzyszami, przez przejście jego do Włocławka rozłączyliśmy się. Przykre było mi to rozstanie, bom go polubił i szanował. Późniéj znajomość nasza poszła w zapomnienie, komunikacya była przecięta, bo nawet za paszportem nie można było z Księstwa do Królestwa się dostać. Lecz szczególniejszem zdarzeniem w wiele lat późniéj spotkaliśmy się znowu. Syn brata mego Romana, Aloizy Bronikowski, okupiwszy się w Polsce zaproszony był na towarzyskie zebranie od PP. Ordęgów z Szczypiorna. Tam widział się z owym ks. Lisieckim wówczas kanonikiem kapituły Kaliskiéj, który mego bratanka się pytał czy nie ma krewnego, który służył w wojsku, o którym pragnąłby się dowiedzieć, gdyż razem z nim robił kampanią 1830 roku. Gdy mu powiedział, że to 13 pułk w którym się znajdowali, bratanek mój odpowiedział mu, że znam go bardzo dobrze, bo to mój stryj. Ucieszył się temu wielce ksiądz Lisiecki i mówił mu, że pragnąłby się bardzo ze mną widzieć. Doniósł mi o tem Aloizy. Ucieszony tą wiadomością skorom tylko otrzymał paszport, pojechałem do Kalisza dla widzenia się z tym księdzem, którego od tylu lat nie widziałem. Spotkanie nasze było bardzo serdeczne, a tym mocniéj się ucieszyłem, że w tym samym czasie przyszła mu nominacya na oficyała w miejsce ks. Wojciechowskiego, który właśnie w tym czasie umarł, kiedy ja do Kalisza jechałem. Po serdecznem przyjacielskiem przywitaniu, i opowiadaniu naszych wydarzeń w ciągu nie widzenia się, wróciłem na powrót do Księztwa. —

Ale wracam się do naszego marszu. Po wyjściu z Warszawy gdyśmy przyszli pomiędzy Płock i Włocławek, zostaliśmy zwołami do wsi Spitalu na radę wojenną pod naczelnym wodzym Rybińskim. Tam zadecydowano po długich marszach, że ani przez Wisłę nie będziemy przechodzili (dla którego przejścia most pod Płockiem postawiono, który też potem rozebrać kazano) ani też ku Białowiejskiéj Puszczy nie pomaszerujemy, lecz ku granicy Pruskiéj. Gdyśmy stali pod Płockiem przyszedł do mnie jenerał Andrychiewicz, sądziłem, że z jakim rozkazem. Po przyjacielskiem przywitaniu, oświadczył że ma do mnie interes. Prosił, bym go zapewnił, że mu nie odmówię a nie mógłem mu dać żadnego przyrzeczenia, nie wiedząc o co chodzi. Oświadczyłem generałowi tylko, że z chęcią gotów jestem życzenie jego uskutecznić, lecz nie prędzej, aż się dowiem. — Masz wyżła, rzekł generał, ustąp mi go, a ja ci się późniéj wywdzięczę. Żem był przychylny generałowi ustąpiłem. Wyżeł ten przy oblężeniu Warszawy znalazł się przy mojéj bryczce i nie chciał ustąpić, co widząc Zmuda na bryczkę go zabrał. W marszu generał Andrychiewicz zobaczył go i spodobał mu się, był wprawdzie bardzo ładny, ale czy dobry do myślistwa nie wiem,

bom z nim nie polował. Odtąd już się z generałem Andrychiewiczem nie widziałem, gdyż on wrócił do Warszawy, myśmy zaś pomaszerowali ku granicy pruskiej.—

Doszedłszy blisko miasta Rypna, generał Rybiński kazał stanąć oddziałom, i po długiéj przemowie oświadczył pułkom, że wkroczymy do Prus, trudno określić to smutne wrażenie i desperacyą wojska po tem oświadczeniu naczelnego wodza. Żołnierze zaczęli rzucać broń w wodę, z desperacyi, i dużo jéj natopili w stawie w samym Rypnie, wielu oficerów i żołnierzy poczęło opuszczać swoje oddziały. Mój oddział nie chciał się rozłączać i tak doszliśmy do granicy pruskiej, gdzie trzeba było stojącym tam oddziałom pruskim resztę broni złożyć. Udaliśmy się potem do Brodnicy gdzie odebraliśmy od pruskich władz przeznaczone kwatery, i tak w Brodnicy rozlokowali nas w stare Prusy tak kawaleryą, jak piechotę. Nasz pułk przeznaczono w okolice Elbląga, gdzie nas rozkwaterowali na Żuławy, ztamtąd większa część żołnierzy rozeszła się dla tego, że chciano ich zmusić do powrotu do Polski i do poddania się władzy moskiewskiej na co przystać nie chcieli, i to dało powód do krwawych zajść z oddziałem. Oficerom dano kwatery na Żuławach, sztab stał w Elblągu i tak, Gł. Rybiński, Gł. Tadeusz Suchorzewski, Gł. Wojczyński; i ja znudziwszy się na Żuławach, wprowadziłem się do Elbląga lecz wyszedł od rządu pruskiego rozkaz, że nie wolno żadnemu z oficerów bez pozwolenia, w Elblągu zamieszkać, w tym celu co tydzień była w mieście rewizya. Nie chcąc by wyjechać kazano, udałem się do Gł. Wojczyńskiego z prożbą aby mnie przyjął, póżniej do generała Suchorzewskiego który miał dowództwo oficerów, znajdujących się w miastach okolicznych. Mając z nim zażyłość prosiłem aby mnie przyjął do swego sztabu. nie odmówił mi grzeczności téj i tak chociaż miałem swoją osobną stancyą w mieście skoro rewizya nastąpiła, udałem się albo do gn. Wojczyńskiego albo do gn. Suchorzewskiego przez co byłem wolny od rewizyi rządowej chociaż byłem umieszczony, że na Żuławach kwateruję. Pprzyszedł rozkaz rządowy w ciągu pobytu naszego, abyśmy się oświadczali czy chcemy powrócić do Polski pod rząd moskiewski rosyjski, większa część oświadczyła iż na żaden sposób nie wrócą. Po tej odpowiedzi kazano nam być gotowymi do wymarszu i w tydzień transportowano po 300 w każdym oddziale na wozach ku granicy francuzkiéj pod eskortą jednego oficera pruskiego Elbląga wieziono nas przez Tczew, Starogard, Łąki, Chojnice, Strachau, Landek, Jastrow, Koronowo, Schloppe, Waldenberg, Friedenberg, Landsberg, Küstrin, tam nie dano nam do miasta wjechać tylko za miastem w oberzy przenocować lecz oddalić się nie było wolno, a na drugi dzień jeszcze ciemno było, wywieziono nas do Frankfurtu nad Odrą, co drugi dzień wypoczywaliśmy jeden dzień. Przejeżdżając przez jedno miasto, którego sobie przypomnieć nie mogę, tak nas uprzejmie przyjmowano że nie tylko wszelkie wygody, ale wyjeżdzającym, to koszule, tuzinami rękawiczki tuzinami czapek przynosili i rozdawali z nieograniczoną szczerością, w Frankfurcie wyprosiłem sobie u oficera, który konwój nasz prowadził, iż mi pozwolił obrócić mój wyjazd i na Wrocław zboczyć, w celu powzięcia wiadomości co się u mnie w domu dzieje. Przybywszy do Wrocławia chciano mnie przyaresztować i do konwoju do granicy odesłać, szczęściem że miałem znajomego radcę policyjnego Neumana, ten dał mi radę, abym nie tracąc czasu wyjechał niebawme z Wrocławia. Usłuchałem rady jego, wyjechałem i przyjechałem do domu mojéj matki. Zastałem u siebie dom przez rząd zasekwestrowany i administracyą przez landrata powiatowego Stammera zaprowadzoną. Póżniej odebrałem rozkaz udania się do Poznania do naczelnego prezesa, pod ówczas Flotwella. Od tego przyjęty dosyć grzecznie, uzyskałem pozwolenie zostania w kraju i wrócenia do mojéj własności. Po długim pobycie dostałem zapozew dostawienia się do sądu do Wschowy, gdzie wytoczono mi proces kryminalny z powodu że wyjechałem do Polski. Włożyłem paszport udzielony od naczelnego prezesa i dowody od naczelnego prezesa sądu apelacyjnego Schönemarka, że w interesie familijnym do wywindykowania należytości na dobrach Zelichowie nam należącéj a toczącéj się sprawy w sądzie w Siedlcach, wyjechałem do Warszawy przed rozpoczęciem jeszcze wojny, a że w ciągu pobytu mego rewulucya się rozpoczęła w roku 1830, nie mogłem się wrócić. Na te wszystkie dowody i tłómaczenia nie uważano, i wypadł wyrok, że miałem rok jeden odsiedzieć w więzieniu w fortecy. —

W ciągu czasu tego nastąpiła amnestya, i ja zwolniony od wysiadywania wyznaczonej kary, lecz koszta wynikły z procesu i koszta administracyi ściągnięte przez egzekucyą zostały, a sąd wschowski zaprowadził na nowo administracyą, na poczet należącej się sumy depozytalnej, którą brat mój Wiktor zaciągnął na moje dobra, a że sąd nie widział się bezpiecznym w majątku brata mego Wiktora, który po jego śmierci na subhastę poszedł, na mój majątek areszt położył: dobra moje Golejewko sprzedał a mnie areszt do majątku brata mego w dystrybucyjnéj masie przeznaczył w ilości 45,000 talarów. Że zaś masa dystrybucyjna nie była wystarczającą, gdyż pozostałe dzieci brata mego Wiktora w ilości 150,000 talarów przekazano do niéj, chociaż nie doszły do percepyi majątku po matce, więc ja z moją pretensyą upadłem. — Wspaniałomyślny monarcha, król pruski, Fryderyk Wilhelm IV. podczas bytności swojéj w Poznaniu w roku 1844, gdy na żądanie jego jako oficerowie polscy byliśmy mu przedstawieni, i oświadczono mu, że mnie nie dochodzi pensya i aryery zaległy z powodu że moje dowody zostały w Warszawie i rząd rosyjski czyni trudności wydania moich patentów i zaległych aryerów, wyznaczył mi z własnéj kasy 120 tal rocznie do czasu, aż nie złożą dowodów służby: ten dowód szczególniejszych monarchy względów w niewygasłej został u mnie pamięci. — Była wprawdzie wyznaczona komisya pod prezydencyą księcia Antoniego Sułkowskiego byłego generała wojsk polskich i marszałka sejmowego, w któréj komisyi wszyscy oficerowie będący w służbie czynnéj do 1815 roku, wezwani byli do złożenia swych dowodów i wyznaczona im została pensya stósowna do rangi. Ja nie będąc pod ten czas w kraju, bo byłem w Wiedniu, a póżniéj w kampanii 1830 roku nie zameldowałem się i wróciłem po ukończonéj komisyi. Udałem się do księcia Antoniego Sułkowskiego generała, który prezydował w tej komisyi, lecz odebrałem od niego odpowiedź, iż akta już odesłał do ministeryum wojny do Berlina i że ja z mojem zgłoszeniem się spóźniłem, przeto przyjęty nie ustałem. —


E. GORAZDOWSKI
MARZEC

KLARA.

Powieść

Pauliny z L. Wilkońskiéj.

(Ciąg dalszy.)

Zadzwoniła i liścik oddała Pawłowi. — Przeczytała znowu pismo Alberta, przyjrzała mu się przy oknie, a potém do szufladki schowała. Usiadła przy pianinie i zagrała, bo czytać nie mogła. Powstała zaraz znowu — i wzburzona przebiegała salon. Po chwili nadszedł Łucyan.

— A cóż tam, żonko moja? zapytał, obejmując ją — wyglądasz, gdyby różyczka.

Klara przytuliła głowę do jego ramienia: jakoś dziwnie jéj było, że i sama tego zrozumieć nie mogła, i téż nie zastanawiała się nad niczem.

Kochała męża jeszcze — ale przytém, mimowiednie igrała z uczuciem, i ślizgała się nieoględnie po nagłéj pochyłości — która najczęściéj niepowstrzymanie w przepaść zawiedzie.

Wieczorem byli w teatrze. Albert przyszedł, oczywiście do ich loży. Przeprosił, że o poezyach zapomniał znowu, lecz jutro przyniesie je z pewnością.

— Miałem wysełkę do domu — tłómaczył się — korespodencye, rozporządzenia różne, które mi dużo czasu zajęły.

O liście swoim i odpowiedzi Klary słówkiem jedném nie wspomniał, i ona przemilczała także.

W jednéj z lóż naprzeciw zjawił się pan Kalikst — i lornetował wszystkie loże. Najdłużéj jednak lożę p. p. Trzebiewskich.

— Pan Kalikst zjawił się znowu — wymówił Łucyan.

— Ma znać znowu jakieś zamysły in *petto* — odrzekł Albert.

— Czy z nim przestajesz?

— Nigdy! Dałem uczuć mu wyraźnie, że znajomości jego nie życzę sobie.

Złotawiecki do swojéj wrócił loży.

Po przedstawieniu wychodząc, Łucyan zaprosił Alberta na herbatę.

Wieczór był piękny, na ulicach umiecione: przyszli więc pieszo i pieszo wracali.

— Proszę cię, panie Albercie — odezwał się Łucyan, gdy w pierwszą skręcali ulicę — odprowadź żonę; wstąpię tylko do cukierni.

Albert podał Klarze rękę i zwolna szli naprzód; milczeli przez chwilę oboje.

Przedstawienie dzisiejsze udało się — przerwała je Klara, by przecież coś powiedzieć.

Tak... odrzekł Albert, wyraz ten przewłócząc — mnie bo teraz już i wszystko podoba się w P.

— Nie złe miasto.

— I pani to znajdujesz także?

— Aklimatyzowałam się...

Posłyszeli nadbiegającego Łucyana.

Albert aż na miejsce poprowadził Klarę. Łucyan niósł ciast pakę.

W południową godzinę nazajutrz pan A. słowa dotrzymał i zapowiedziane przyniósł poezye. Klara podziękowała mu uprzejmie i wskazała fotel, siadając na kanapie.

Czy nie zastałem pana Łucyana? zapytał,

— Poszedł z wizytami jakiemiś — Klara była pewną, że o tém wiedział.

Po chwili Albert, pozując zgrabnie w fotelu, wymówił:

— Otóż i zostaję w P. Nie jadę już do Warszawy.

Klara zadrgnęła i podniosła oczy: spotkały się ich spojrzenia! w oczach Alberta jakiś dziwny i głęboki był wyraz, że i zaraz spuściła powieki, gdy jéj lica zróżowiały nagle.

— Więc pan już nie wyjedziesz? odezwała, byle coś powiedzieć.

— Nie, pani: jestem jakby przykuty do P. — i westchnął niby. — *Vogue la aglére!* machnął ręką, w świeżutkiéj duńskiej rękawiczce — zleniwiałem..... — uśmiechnął się.

Klara o czemś inszém mówić poczęła.

Albert krótko zabawił i pożegnał się, co nie miłe na Klarze sprawiło wrażenie. Potém wyrzucała sobie, że go na wieczór nie zamówiła: dziś nie było teatru — to i jakże ten długi przemęczyć wieczór? — wyrzucała sobie nieobycie towarzyskie, nieśmiałość, dziecińskwo.

Łucyan z wizyt swoich powrócił.

— Był Albert? zapytał.

— Był.... przyniósł mi poezye.

— Czy przyjdzie wieczorem?

— Nie wiem,

— Dla czegożeś go nie zaprosiła?

— Ciebie nie było....

Łucyan się uśmiał, głową poruszył, objął żonę i pocałował ją.

— Ale, ale! zagadał zaraz — musisz być z wizytą u pani radczyni: wymaga tego interes.

— Dobrze, owszem — odrzekła Klara, chociaż jéj wcale o tę nie chodziło wizytę: miała wszakże dzisiaj już czas zapełniony, bo wolała obecność Złotawieckiego ponad wszelkie towarzystwa.

— Pojedziemy jutro zaraz — mówił Łucyan daléj — miła i wykształcona to osoba: spodoba się tobie bardzo.

Przed wieczorem wniósł Paweł pakę książek wraz z listem.

Od pana Złotawieckiego — wymówił — tutaj czeka na odpowiedź.

Klara rozerwała pieczątkę: co on téż pisze? — Pisał:

Mam zaszczyt załączyć, Pani mojéj, *Revue des deux mondes:* aby choć chwilkę przyjemności zapełnił! — Wskażę Pani mojéj, kilka zajmujących artykułów. Czy Państwo dziś wieczór będziecie u siebie? — Pozwoliłbym sobie, stać się natrętnym — bo tęsknię.

Z cześcią i czołobitnością

oddany i poddany,

Albert Zł......

Klara z różą na licu te przeczytała wyrazy. A potém napisała mu:

„Wieczorem będziemy w domu.

K. T.“

Liścik powyższy dwa razy przeczytała, nim go schowała przy pierwszym.

Elegancka, ślicznie ubrana, wsiadła Klara do powozu nazajutrz z mężem, by pojechać do pani radczyni. Zostali przyjęci i do pięknego wprowadzeni salonu. Powitał ich pan radzca i prosił, by weszli do budoaru żony.

— Biedaczka cierpiąca jest trochę i w tym zacisznym przebywa kąciku.

Był to kącik z wszelkiem przybrany smakiem, a sama pani młoda, ładna i wdzięczna — w wygodném ale harmonijném ubraniu, — wraz z otoczeniem wdzięczną stanowiła całość. Powitała ich z wdziękiem i z wielką wprawą towarzyską. Była właśnie zajęta przepiękną robotą krzyżową. Klara podziwiała wzór i dobór kolorów.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Marzec dla myśliwców.

W Marcu początek wiosny, przynajmniéj w kalendarzu, gdyż na świecie nieraz zimno aż miło, ztąd przysłowia: „Marzec, nie da sobie narzec“ „W Marcu jak w garcu“. W tym miesiącu wraca ptastwo z ciepłych krain, to téż myśliwiec strzela dzikie kaczki, gęsi, głuszce, jarząbki, cietrzewie, grzywacze, a nadewszystko czatuje na słomki.

Charakterystyczną cechą Marca jest woda. Śniegi topnieją, ziemia jeszcze zamarzła, przeto woda nie mogąc wsiąkać, rozlewa się wszędzie naokół. To też widać u góry załączonéj ryciny młyn a obok obszerną wodę.

Lud wiejski naznacza początek wiosny w dzień ś. Józefa, ztąd przysłowie: „ Na ś. Józwa, przez pole brózda“.

Jeżeli koniec Marca jest mglisty, to wróży sobie myśliwy, że będzie rok dobry na wodne i błotne ptactwo. Ile mgieł po 25.tym, tyle powodzi letnich na rzékach liczy z trwogą na przyszłość ziemianin.

Zające już mają w tym miesiącu młode, zwane marczakami, także borsuki, czyli jaźwce, które dla tego trzeba ochraniać. Borsuka widzimy na obrazku na prawo, a na lewo odyńca, który oddalił się od stada i samotuie włóczy się po lasach.

Rycina Kosaka, przedstawiająca Marzec, wyjęta z dzieła: „Rok Myśliwca“.

Niektóre Wydawnictwa
Józefa Chociszewskiego
W POZNANIU,
oraz książki w większej ilości nabyte.

Fen.

Historya Święta z dodatkiem Małego Katechizmu w krótkości zebrana. Dla użytku w niższych oddziałach szkół katolickich. Z aprobatą Najprzewielebniejszego X. Biskupa Chełmińskiego. 120 str. i 40 **obrazków**. Cena broszur. 40 fen. z oprawą. . . 50.

Jak wiadomo, obecnie dzieci w szkołach katolickich obowiązane są mieć do nauki religii trzy książki, tj. Dzieje Starego i Nowego Przymierza za 75 fen., Katechizm za 50 fen. i Śpiewnik X. Bogedajna za 1 markę, co razem wynosi 2 m. 25 fen. Otóż powyższe dziełko zastępuje w niższych klasach trzy te książki, gdyż i najużywańsze pieśni nabożne w „*Historyi Świętéj*“ są umieszczone. Ważniejsza atoli wynika korzyść dla dzieci i nauczycieli, że nauka jest daleko więcéj ułatwioną. „*Dzieje Przymierza*“ zawierają różne znaczki i odmienne druki, które dzieciom mianowicie początkującym bardzo naukę utrudniają, co każdy nauczyciel z pewnością potwierdzi. Dla tych tedy powodów „*Historya Św*“ będzie zapewne mile powitaną w zakładach szkólnych, tak prywatnych jak i rządowych.

Psałtérz Dawidowy przekładania Jana Kochanowskiego. 224 str. Cena zniżona . . . . 50.

Mały Wybór Nabożeństwa dla dzieci, które jeszcze nie były u Spowiedzi św. 64 str. oprawna . . . . 25.

Książeczka do Nabożeństwa dla Młodzieży. Zawiera 320 str. 60 rycin, 110 modlitw, 45 pieśni i 17 Żywotów ŚŚ., oprawna . 60.

Kto bierze naraz 12 egz. płaci tylko 6 marek.

Żywoty ŚŚ. Polskich Patronów Narodu Polskiego. 208 str. . . 75.

Dziesięć Żywotów SS. Służebnic . . . . 30.

Przeraźliwe Echo Trąby Ostatecznéj przez X. Klemensa Bolesławiusza na nowo wydał X. Stagraczyński . . . . 50.

Z przesyłką franko 60 fen. Na dziełko to zwraca się szczególną uwagę. Jestto książka ludowa w prawdziwém znaczeniu tego wyrazu. Było drukowane pierwszy raz 1694 r. Wyszło w ogóle 7 wydań. Słusznie powiedział wydawca, że „Przeraźliwe Echo — to ludowy Dante Polski.“

Zegarek Czyścowy czyli nabożeństwo za dusze w czyścu zostające. Broszur. 40 fen. z oprawą . . . . 50.

Sześć ostatnich dziełek od *Mały Wybór* są opatrzone aprobatą Władzy Duchownéj.

Życiorys X. Kardynała Ledóchowskiego . . . . 40.

Wilkońska Prima Aprilis. Komedyjka . . . . 60.

„ „ Dwa Śluby. Powieść. . . . . 100.

Przybylski, Gałązka jaśminu. Komedyjka . . . . 50.

Dzieje Narodu Polskiego dla ludu i młodzieży ułożył J. Chociszewski. 244 str. i **70 obrazków.** Cena 80 fen., z opr. . . 110.

Książka ta zawiera Historyą Polską doprowadzoną aż do 1877 r., a zatem jest tu opisane powstanie 1830 i 31 r., jest też wzmianka o powstaniu ludowém na Ukrainie 1854 r. itd., a prócz tego znajduje się tu krótki rys literatury i jeografii polskiéj. Książki téj wyszło w 8 latach 4 wydania w 34,000 egz. co świadczy najwymowniéj o jéj taniości i praktyczności.

Piśmiennictwo Polskie w życiorysach naszych znakomitszych pisarzy i w wyjątkach z ich pism przedstawione. Dla ludu i młodzieży ułożył J. Chociszewski. 244 str. i 30 rycin. Cena 1 markę, z oprawą . . . . 125.

Polska Sybilla czyli zbiór objawień, proroctw i przepowiedni, tyczących się mianowicie Kościoła Katolickiego, Polski i Słowiańszczyzny. 280 stron Cena 2 m. 25 fen., z oprawą . . 250.

Jest to najobszerniejsze dzieło tego rodzaju w polskim języku. Są tu opisane ważne i mało znane proroctwa, przepowiednie i wieszczby.

Nowa Sybilla Część I. zawiera najważniejsze przepowiednie z Polskiéj Sybilli . . . . 30.

Nowa Sybilla Część II. zawiera w większéj części przepowiednie nieobjęte w dwóch powyższych zbiorach . . . . 30.

Zasługują mianowicie na uwagę: Znaki i przepowiednie, tyczące się upadku Polski, które się ziściły. O przyjściu Antychrysta. Koniec świata itd.

Listownik. Książka podręczna, zawierająca naukę pisania listów i wzory najużywańszych listów, zachodzących w życiu, mianowicie powinszowań, listów pocieszających, upominających, dziękczynnych, polecających, z radą, w sprawach towarzystw, kupieckich, tudzież wzory do kwitów, rewersów, kontraktów, testamentów, rachunków, wraz z krótką nauką o prowadzeniu książek handlowych i o wekslach, oraz najważniejsze przepisy pocztowe. Ułożył Józef Chociszewski. Cena z oprawą . 250.

Mały Listownik dla dzieci, zawierający powinszowania . . . . 50.

Przewodnik do pisania listów miłosnych oraz tyczących się ożenienia i zamążpójścia. Jest tu zbiór 51 listów na podobne okoliczności . . . . 50.

Historya o rycerzu złotoskrzydłym, o porwanéj dziewicy z drogim klejnotem i o złotym zamku. Opowiedział Ignacy Danielewski 15 fen., z oprawą 25

Mała Historya Polska dla dzieci wierszem i prozą z obrazkami 100 str. 20 fen., z oprawą . . . . 30.

Książeczka o Kościuszce dla dzieci polskich . . 20 fen. z opr. 30.

Czesi w Poznaniu.

W teatrze polskim poznańskim występują obecnie Czesi: p. Józef Compit i panna Smetana. P. Compit dwa razy śpiewał rolę Jontka w „Halce“ Moniuszki, a grzmot oklasków był dowodem, że wywiązał się bardzo dobrze z swego zadania. Komuż nie podobała się jego prześliczna arya: „Szumią jodły na gór szczycie“? Odśpiewał ją p. Compit z przejęciem i zrozumieniem.

Panna Smetana odśpiewała dotąd w międzyaktach dwie włoskie piosnki ku wielkiemu zadowoleniu publiczności. D. 10 Marca rb. wspólny ich występ w drugim akcie opery „Faust.“

„Lech wita serdecznie miłych gości czeskich w starosłowiańskim naszym grodzie, gdzie się to Lech, Czech i Rus poznali. Czasem mała iskierka wznieca wielki ogień. Może i występy słowiańskich gości nawiążą nić ściślejszego połączenia z kochanymi Braćmi Czechami.

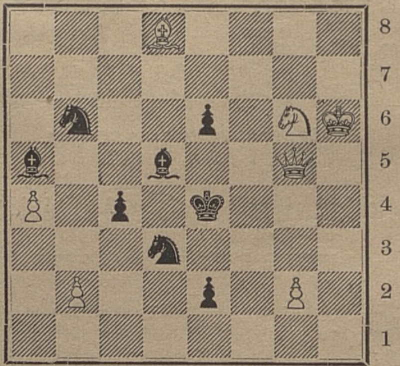
Byłoby do życzenia, aby szanowni artyści zechcieli nam odśpiewać kilka cudnych pieśni czeskich np. „Kde domov muj,“ „Slava, ti vlasti ma“, „Hej Slovane,“ a niezawodnie te pokrewne dźwięki słowiańskie ściągną liczną publiczność do teatru. Wszakżeż w Londynie ośm razy grano niedawno na jednym koncercie melodyę pieśni „Kde domov muj,“ a zatem niezawodnie i nam się pieśni czeskie podobać będą.

Wołamy tedy szanownym naszym czeskim gościom: „Na zdar“

Szachy.

Zadanie od J. Drtiny z Hněvšina.
(Z Humorystyckich Listów) w Czechach.

Czarne



Białe a b c d e f g h

Białe zaczynają i dają mata za trzecim pociągiem.

Redaktor i nakładca Józef Chociszewski w Poznaniu — Czcionkami H. Schmaedickiego w Poznaniu.